

Głos

DWUTYGODNIK

17

75 GROSZY.

LITERACKI

Rok 1.

WARSZAWA, 1—15 października

R. 1928

WŁAŚNIE PRZECIW FRAZESOM

Jak różny i jak nieustosunkowany jest światopogląd poetycki u nas — wystarczy wbrew wszelkim uprzedzeniom z góry, posłuchać i wczuć się w intonację idącej kawałki twórców, by u progu wielkiej anatemy, jaką jest każdy rozwijający się dzień — stanąć w końcu bezradnie i bezwolnie wraz z całą egzotyczną grupą naszych dżakonów sztuki. Jest w tej pstrokaciźnie doświadczalnych idei, jakiś ogromny, zapoznany strumień prawdy — jak trudne i jak nieuchwytne jest życie dla sztuki w swoich głębokich przejawach wewnętrznych, i jak nigdy istotnie najsłabsza psycha artysty oddzielić się nie potrafi od wiążących ją procesów susycytacyjnych, jakim jest subiektywizm twórczy, oparty na ucieczce od rzeczywistości. Ostatnie kilkulecie naszego poetyckiego nieba, gwoździ jakieś epidemii hołdowania oryginalności, czeplania się frazesów dawno zagranicą przebrzmiałych i przeżytych, budowania dróg, które od lat już istnieją, mostów na rzekach wysychających i nieistniejących — wypełniło się gmatwaniami koszmarów i najbezcelowszych, wydętych dźwiękami, dając w rezultacie swym, horyzont dusznej i bolesnej niepewności. — „Piękno opiera się zawsze na konieczności” — uczył nas ongiś Spencer. „Stoimy wobec tajemnicy świata — tam, gdzie jaźń przeistacza się w zjawę, a jedność przemienia się w wielość” — mówił Ralph Waldo Emerson. — Wszelako nie obchodzi nas kto? i kiedy? — wygłaszał swoje kosmiczne zawołania, podsuwał nam myśl załamana w ostrym kącie poetyckiego widzenia. Zgodzę się z tem. Ewolucja rozwoju myśli, jak wszystko, co złożone w życiu z prometeizmu — przeżywa również swój katastrofalny wspaniały dysonans. Jest jednak i jest w tych słowach prostych, głęboka i ukryta synteza rozumu, — jest i jest szczerzy oddźwięk najwyższego wysłowienia się. — Piękno — w swojej przyczynie opiera się na konieczności. Czem więc jest ta konieczność? Czem owa „jedność” przemieniająca się w wielość? — Wobec tych, podświadomie tkwiących w sztuce i codzienności pewników — gestykuluje, beceremonijalna, idąca świadomość subiektywnego prometeizmu, aby za cenę swych migotliwych metafor uczuciowych wykupić w twórczości apostołstwo czystej i prawdziwej sztuki; uzurpować sobie prawo dla tworzonych obrazów na monopol istotnych procesów psychicznych życia. Ustalenie w takich warunkach pewności, że artysta, jako twórca, jest istotnym wykładnikiem tych procesów żywotnych, i że w dziele jego zbiegają się emanacyjnie, bezwzględnie wszystkie nici społecznych dążeń — to rzecz, ulegająca przecież poważnemu zastrzeżeniu. Niepewność ta właśnie — sądząc groźniejsza od pozorów, rozpala i roznamietnia cierpliwość w pasowaniu na artystę w znaczeniu odtworcy epoki. Jest nią kilkuletni krzyk, wyrzucany z coraz to innych megafonów; — bluzg, coraz to nowych efemeryd poetyckich, upominających się łapczywie i z jakże niekłamnym pogniwem o hegemonię w Sztuce i Literaturze. Tak było inilto tempore z Marinetti'm, tak było niedawno z Ewersem i tak jest wśród dzisiejszych symbolistów paryskich z Apollinaire'm. U nas — walka ta przyjęła znamiona szlachetnej i poważnej dyskusji. Obrazamy się, że życie współczesne to niejaki „estetyczny ezoteryzm”, — żaden „konstruktywny metaforyzm”, — żadna próba nieudolnego epigonizmu Norwida, — żaden „rewelacyjny futurizm „Nowych Ust” — i protestujące „protesty” zapaleńców. Obrazamy się na krytykę, i zapominamy, że poza nią są jeszcze jacyś czytelnicy, ale są. — „rewelacją” nie może być rzecz, odcierwana od życia, jak nie może być ewenementem, każdy wyraźny epigonizm. Że Witkiewicz (ojciec) miał dużą, dużą rację w teoretyce,

ale nie myślał jej chyba użyć jako narzędzie do pojedynków krytycznych. — Forma dzieła, w naszych warunkach układu społecznego i naszego wychowania, czy odczytania książkowego — będzie zawsze nowym tortem po nowej kawie czarnej dla spragnionych i wybrednych ust matadorów sztuki. Zapominamy z uśmiechem, że poza nimi są jeszcze inni ludzie, którym brak solonego, codziennego, razowego chleba, zwykłej owianej zupy, — że racja, duża racja witkiewiczowskiej formalnej krytyki — u nas — jeszcze jest nie do pomyslenia, że gwoździ wyższych ideałów nad „estetyczny ezoteryzm” trzeba zakasać rekawy i mleć, mleć na razowiec a nie pod cacankę, „banalitates”, „oklepanki” w stylu polskiego Marinetti'ego.

Wracając do tematu — spotkam się tu niewątpliwie z zarzutem, że treść jest związana ściśle z formą, że dziejowy Arystoteles miał zawsze swego nowego Alcybiadesa. Nie przeczę. Skoro jednak zależność ta uwarunkowana jest strukturalnie i obliczona architekturą swoją na wrażenie piękna — zapytuję: — czy spencerowski pewnik mógłby swobodnie i z sumieniem czystym zamieszkać w krakowskim „byku apokalipsy?” — na eterycznej murawie „ezoteryzmów” — „metaforyzmów” — i innych najróżnorodniejszych „izmów oryginalności?” — Czy z tymi izmami pięknie wykukanych poetyckim dźwiękiem, może cokolwiek wspólnego mieć nasze życie? twarda i ciężka rzeczywistość? — i bez przekąsu — nasza dzisiejsza, współczesna teraźniejszość? — Chyba nie wątpi Pan, p. Julianie Przyboś, że proces wewnętrzny epoki, w jakiej wspólnie żyjemy dziś nie zabiega się i ani dotyka nawet tych wszystkich ślicznych, cyzelowsko wypracowanych purchawek naszych kolorowych wyobrażeń, jakie tworzy twórca „Nowych Ust”, — którymi, śmiem twierdzić, oddychać nie potrafi ani robotnik ani przeciętny nędzarz-inteligent. Gdzież tedy podziemy się z tą rzekomą, a tak śmiało wysuwaną „rewelacją” peiperowskiego dzieła? Z ową prostą geometrią metaforycznych zygzaków? załamańców? karkoskoków i błyskotliwych, tuwimowskich zwierciadełek?

Czy nie dziwiło to Pana, że moljerowską epokę wypełnił tak nonszalancko Balzac? On — który epoce swojej nie narzucał jak Peiper („Nowe Usta” str. 63) oblicza, ale wręcz — odtworzył ją, stając się właśnie wtedy artystą-twórcą.

Peiper nie kryje się, że „nadszedł czas twórczej herezji” (str. 62). A więc — świadoma i celowa ucieczka od życia, — próba balansowania w ślicznościach poetyckiego rozchodu. To wystarczy, aby najspokojniej i bez historycznego żalu usadowić twórcę „Nowych Ust” na pomniku gościnca Via Appia, kiedy rozsmutniony jak Peiper — zniechęcony Marinetti tradycję dla tradycji, — piekło cacka dla sztukmistrzów Apollina — i cackiem tem pozostał. Nie sądząc abyśmy jakiegokolwiek wątpliwości mieli, że wszystko to, co z tych „Ust” pachnących wypływa, co stara się nas przekonać — głosił już raz kiedyś Peiper rzymski — że nic to, że nie umiemy figurynek ich należycie i dokładnie ocenić, że grzeszy nasz alfabetyzm ciężko orjentacyjny, („poezja dobra jest trudno zrozumiała” str. 59), że poeta jest ten, kto „przy biurku minione przeżycia odnowi” str. 55) — że wszelako, Laskowski, uczył nas nieco inaczej wprawdzie, nie aby kochać słowo, jak Peiper (str. 54) sucho i werbalnie, jak „monety stare” i jak „kobiet kolekcje”, ale używać go jako skutku najlepszego przyczyny, czy jako „narzędzie w walce o wyższy ład społeczny” — według Schürrera, — to nic, — to wszystko jeszcze nic... — ale, za przeproszeniem... „Poezja wywodzi się z ludu... jest związana sznurowadłem jej obuwia” (str.

REWOLUCJONISTKA

Pamięci Sabiny Nowickiej,
która w dniu 10 października 1908 roku kulą rewolwerową zgasiła błękit swych oczu.

Wiodłaś mnie, drżąca cała
po bagnietach, po wystrzałach —
wlokłaś moje sny dziecięce
na krwawiące patrzeć ręce,
do otwartych groźb żreń
wciskać zwarty las szubienic —

Gdy się budził przerażony,
w oknie kwitnął świt czerwony,
a za oknem na ramionach
ulic dzień się włócił, by skończyć...
Kroki rosły — potężniały
oddalały się — zbliżały —
oddalały się — dzień cały — cały...

Nie wyczytałem Cię w powieści
ani na wąskich szpaltach gazet —
codziennie z okna wzrok Twój pieścił
lazurem oczu — nieba lazur.

Często widziałem — na tirance,
gdy wieczór ciszą w szyby dzwonił,
cień Twój — cień Twój — tańczył, tańczył,
taniec dni czarnych i czerwonych.

Noc dzisiaj mocno szarpie ciszą
i w pierś mą godzi celnym strzałem —
dzisiaj o Tobie wiersz napiszę,
bo wtedy pisać nie umiałem.

Żaden mnie jeszcze kamień nie uderzył,
żaden mnie jeszcze wtedy ciężki krzyk nie
„A” — było jak zdziwienie, że w elemencie
„O” — na obrazku (albo) — usta otwarte
[do krzyku.

I tyle było światła na każdej karcie
[książki —
tylko z oczu Twych padał cień na moją
[głową
i w oknie — nad dachami uczepiony wciąż
[tkwił,
aż z nocą się połączył i w niebo się spowił.

Na kurytarzu kroki cykały jak zegar,
na zegarze miarowo dzień w agonji rze-
[ził —
mówiłaś, że miłości ogromnej nam trzeba,
że zabijać nie wolno i nie wolno więzić...

Mówiłaś, że o świecie z ulicy, jak z łufy
wyszelone więzienne wozy wiozą koniec
i oczy — oczy — oczy nie potrafią ufać
i brzask piją ostatni za miastem przed
[zgonem.

Tak. To wtedy. Wpadł. Spojrzał. Zmok-
[nięty. Zziębnięty.
— Janek?! — — Nic — Oddech. Słów
[nerwowych nieład...
Wsypa... rewizja... Szmidt aresztowany...
Ciszą cieliście pokój — cisza serca ścięła.

Tak. To wtedy. Tej nocy. Pamiętam.
Rewirowy: — Otwierać! — Milczenie: —
[Nie chce!
Wzrokiem mierzył jak łuk wygięty
przez dziurkę od klucza w serce.

Widział: — Reka. Browning. Błysk drżał.
Widział: — Włosy odgarnęłaś z czoła —
— — — — —
Wystrzał!!!

Łomotały kolby karabinów
Kubłem przekleństw w drzwi Twoje ktoś
[chlustał
(ciąg dalszy na str. drugiej)

41). Chodzi teraz o to, aby sznurowadła te zamieć na kłamy jubilerskie, na złociste klamerki, — chodzi teraz o to, aby zdjąć buty i w jedwabistych, cielistych czółenkach wejść w bagno dziejowego chamstwa. „Muzyka nowoczesna nauczyła nas zbierać dźwięki w sposób bardziej wyszukany... odsłania się ona jedynie subtelnej wrażliwości i wychowanemu smakowi” (str. 42). A więc — jesteśmy u źródła. „Zwrotnica” — która tyle harmidu wywołała sobą, tyle „banalitates” i tyle wykrzyków na temat: „zbliżenia się do życia” — zbliżyła się. Na dancingu przy zielonych stolikach strzela i pieni się smakodajny szampan, — tym szampanem jest kierunek „Ust Nowych”. — Możemy się więc napić... pijmy, aby nie zrozumieć nigdy jego przeznaczenia, aby nie rozumować nic, jak nie rozumuje się nigdy po wypiciu tegiego węgryna. — A tuż — za knajpą — za wystawą słodkich wódek — przed i za opilcami wybrednej sztukaterji — szary, brudny asfalt wydłużał się ulicami... po ulicach tych płynie życie: trzeźwe i nie pijane — owszem pijane nędzą — po ulicach tych włości się dziecko, bezdomne i wygłodniałe — spaceruje robotnik bez pracy i chleba — kroczy wielmożne życie i prawdy szuka i szuka sprawiedliwości. To wszystko jest nic. „Chłop wszystkich krajów jest podobny do siebie” (str. 18). „Ta sama praca, walka z ziemią”. — Tak! — to wszystko jest podobne do siebie... „Rola ludowości już się skończyła” ((str. 13). „Hasła artystyczne związane z ludowością, są przemysłowym bagażem, który powinniśmy zatrzymać po-

za rogatkami sztuki.” „Ludowość była wiatrem, który zaproszył nasze umysły” (str. 15). — Oto rewelacyjna pompacja kierunku peiperowskiego: — założenia „poematu rozkwitającego” na nędzy i na walce ludu, — bo to wszystko jest do siebie podobne... to wszystko już się znudziło — prometeizm zdechł i trzeba chlać i wstrzykiwać na umór — „poezja jest to tworzenie pięknych zdań” (str. 23) — nic, pod słowem, nic więcej.

Wobec tych wykłaskanych sztuczydelek ex made in Italia — wobec tych kazirodczych aktów na rozbołalej, postrzępionej psyche bratniego nie-szczęścia — oto powtarzam — złości sobie własnym, nieujętym brzegiem prąd codziennego życia, którego puls i odczucie, poznanie i ujęcie, rozlewność i pobieg w jutro, spoczywa w pięknej miłości, jaką jest sztuka dla artysty. Wypadałoby tedy zapytać: — gdzie — do jakiego życia zbliża nas „Zwrotnica”? Dla szampan i pięknie wypracowane kozioł „poezja kar-midlem dancingów walka o wysokie

Forma, —
nie trafi w r
czemże jest
robociem?
I dlate
„Poc
„Za
wałmy
T

Matka szeptem tłumaczyła: „Spój, synu!
— Nie krzycz! — ręką zatrasnęła krzyk
[w ustach...]

Z wraskiem wtłoczyli się w drzwi roz-
[prute.

Bagnet o ścianę zaczął — zgrzytnął
Stanęli —

Rewirowy — podbiegi — i butem —
— Aa! Swolocz! Sprytna!!

Leżała cicha. Czy wiesz jak było? —
Za oknem dzień się do łotu zrywał,
w oczach Twoich spała wolność i miłość
i ból — odwieczny nasz brat i rywal.

Wiodłaś mnie drżąca cała
po bagnietach, po wystrzałach —
wlokłaś moje sny dziecięce
na krwawiące patrzeć ręce —
do otwartych groz żreń
wciskać zwarty las szubienic —
Gdym się budził przerażony
w oknie kwitnął świt czerwony,

a za oknem na ramionach
ulic dzień się włócił, by skończyć.
Kroki rosły, potężniały —
od — da — la — ty — się
zbli — za — ty.
Oddalały się
dzień cały —
cały.

Dzisiaj stoisz przy mnie — święta —
Wszystko widzisz i wszystko wiesz —
o mej każdej godzinie pamiętasz —
Tobie każdy poświęcam wiersz.

Wierz! Spotkam Cię kiedyś nocą
gdy czerwono będzie od łun,
jak szalandy te wiersze łopocą,
poprowadzą — naprzód! — tłum

będzie skrzydłom bliżej — oczom lżej.
I pod marszem ciężkim ziemią drgnie
Sił mi dodaj! W oczy ognia nalej —
będzie skrzydłom bliżej — oczom lżej;

Aleksander Maliszewski

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI WYWIAD W SPRAWIE IDEI SPOŁECZNEJ W POEZJI

— Zwracając się do Pana z prośbą o wypowiedzenie zdania na temat kwestii interesujących „Głos Literacki”, muszę zaznaczyć, że pismo nasze, odmiennie od tak zwanych „organów eklektycznych” posiada określone oblicze i postawę ideową, którą stara się rozwijać, pogłębiać i akcentować. Postawa ta jest hasło powiązania czynu artystycznego ze świadomością społeczną, jest wprowadzanie zagadnienia społecznego, żywych i wiecznie aktualnych pierwiastków społecznych do tworzenia poetyckiego. Dlatego pragniemy usłyszeć zdanie Pana, dotyczące tej sfery zagadnień, poznać poglądy jego na istotę sztuki społecznej, co będzie miało tem większe znaczenie, że ostatnia faza poetyckiej twórczości Pana, która przyniosła utwory o podłożu wybitnie społecznym (Pieśń o suterynie), stawia go w szeregach tej twórczości o jakiejś rozwój i istnienie walczy „Głos Literacki”.

— Bardzo chętnie pomówię na te właśnie tematy, gdyż jak najżywiej mnie one obchodzą. Kwestia społeczności utworu artystycznego musi być aktualna dla każdego pisarza. Zachodzi tylko pytanie czy ta społeczność ma się wyrażać wybranym zakresem tematów, czy też istota jej polega na czym innym. Przy wysuwaniu haseł eksperymentalnych i kanonicznych zachodzić może obawa przerosu ideowego w wyniku tego dimenuencji twórczości artystycznej. Przykładem takiej sytuacji jest ekspresjonizm niemiecki, w którym można było obserwować, jak balast programowy zaciążył na twórczość i jak bezustannie poszukiwanie i umacnianie podstaw ideowych nie umiały znaleźć odpowiedniego wyrazu artystycznego. To też zagadnienie t. zw. „poezji społecznej” musi budzić znaczne zastrzeżenia, jeśli wyznawcy jej zwracają całe zagadnienie — jak to się u nas zbyt pochopnie i naiwnie dokonuje — do zorganizowanego programu a nawet wprost do tematu. Wszelki regulamin — nawet ideowy — którego przekroczyć nie wolno, jest dla poety nie do przyjęcia. Taki sztandar ortodoksalny na maszcie twórczości może stać się strykiem na szyi jego wyznawców. Sztuka musi iść innymi drogami. Nie chodzi o to, żeby pisać w utworze poetyckim, że się jest komunistą czy uniwersalistą. Podstawowym zagadnieniem jest moralna postawa twórczości, nie zaś takie czy inne zabarwienie programowe.

— Nie uważa więc Pan, by o społecznej wartości dzieła sztuki świadczył jego podkład społeczny. W wyniku tego zna Pan niewątpliwie za słuszną, to co niedawno wypowiedział Tadeusz Peiper mówiąc, iż każdy „świeży poeta jest pożytecznym społecznie” przez sam fakt, że jest świetnym poetą, podczas gdy odmiennie np. Broński wartość społeczną widzi tam dopiero, gdzie zagadnienie społeczne znajduje swe należyte pogłębienie.

— Bezwzględnie wydają mi się słuszniejsze słowa Peipera, gdyż, jak powtarzam, o społeczny charakter utworu poetyckiego nie stanowi temat i program. Trudno — utworu, z chwilą gdy artystycznie jest on wartościowy nie da się przekreślić. To jest fakt, wobec którego się stoi, to jest właśnie prawdziwa rzeczywistość poetycka. Tymczasem wszelkie poczynania beztalentów upadną napewno, choćby miały nie wiem jakie oblicze społeczne. Co zrobić z takim cudownym tworem poetyckim jak — powiedzmy dla przykładu — „Dwa wiatry” Tuwima. Cóż z tego, że temat tego wiersza nie dotyczy zjawisk społecznych? Czy mamy go dla tego odrzucić z dorobku literatury? A jednak wiersz ten, mimo swej „społeczności” jest piękny, jest dla mnie rozkośny, ja go poprostu piję nie czytając. Czy bar-
dziej społecznym od autora „Dwu wiatrów” be-

dzie poeta, którego cała twórczość obraca się wyłącznie w sferze i zakresie tematów społecznych, jeśli nie zdobędzie się na siłę syngistyczną równą temu czarownemu wyznaniu, że „jeden wiatr w polu wiał, drugi wiatr w sadzie spał”? Dużo jest poetów o stuprocentowej nawet „społeczności”, ale nie należących wogóle do poezji. Oczywiście, że przynależność ta nie ma tak prostego sprawdzianu jak np. przynależność ideowo-programowa i nie jest zagadnieniem tak prostolinijnym, ale na tem właśnie polega jego powaga. Dobrym poetą jest się wtedy, gdy się wyraża z sugestią to, co się chce wyrazić. Jest się — powtórzmy jeszcze raz te stare jak świat słowa — uzależnionym nie od tego co się wyraża, ale jak się wyraża. A czy to „jak” jest właśnie takim, jakim być powinno, przekonują nas prawda wzruszenia, rozeznanie wewnętrzne, rodozwoju, nie jako moralność wiersza. Jakże łatwo poznać co w wierszu jest przemycane i szwindlowane, co zaś powstało z prawdziwego oddechu poetyckiego! Decyduje tu wierność wobec przymusu poetyckiego. Im bardziej ona jest zachowana, tem więcej wartościowym a więc i pożytecznym społecznie staje się utwór.

— Jak już poruszyłem na początku, ostatnia twórczość Pana zwróciła się wyraźnie w stronę tematów społecznych. Czy mógłby Pan mi wyjaśnić w jakiej mierze uważa Pan to za nową nutę w swej twórczości i czy w związku z wyrażeniami powyższymi poglądami ma wartość społeczną utworu poetyckiego, uważa Pan swe ostatnie wiersze za bardziej społeczne niż poprzednie?

— Jeśli zwróciłem się do tych tematów, to dlatego, że nie były mi nigdy obce. Nie uważam ich za coś nowego i odrębnego. Jeżeli istnieje w mych ostatnich utworach pewien element, pozwalający umieścić je na płaszczyźnie społecznej, to stoją one zapewne w odpowiednim stosunku do mych utworów poprzednich. Usiłowałem dawniej wyrazić dobitnie afirmatywny stosunek do świata i do życia. Zdaje się, że pierwszym nierozkładalnym elementem tego stosunku jest biopsychiczna radość istnienia i bytu. Tej elementarnej prawdy w literaturze polskiej, przepełnionej nienawiścią i pretensjami do świata częstokroć więcej, niż zrozumienia — nie było. Po zdobyciu tych apriorycznych pozycji zacząć się może stosunek rewizjonistyczny. Do walki o przetworzenie rzeczywistości musi stanąć człowiek heroiczny i zdobywczy. Szukając na rozmaitych szlakach entuzjazmu, woli i bohaterstwa, dotknąłem również motywów sportowych. Sumując ten doraźny rachunek sumienia, mam śmiałość twierdzić, że t. zw. społeczne cele poezji nigdy nie były mi obce.

— Co sądzi Pan o obecnym stanie rozwoju polskiej twórczości poetyckiej i gdzie znajduje Pan największe w niej wartości?

— Największe znaczenie według mnie posiada wśród młodej poezji Skamander. Nie tylko dla roli jaką spełnił i talentów jakie posiada, ale dlatego przede wszystkim, że charakteryzuje go owa najczystsza moralna postawa poezji, o czem mówiliśmy. Skamander uczynił poezję poetyczną, co oczywiście nie wyczerpuje jego zasług. Nie wydaje mi się słusznym takie stawianie kwestii, że Skamander już się skończył, jak to często się mówi. Przeciwnie, etapy jego rozwoju wykazują, że rozwój ten odbywa się normalnie. Złą stroną Skamandra jest to, że stworzył plejadę naśladowców najczęściej miernych i zmanierowanych. Pewne wiersze w Skamandrze irytują mnie napewno więcej niż największych jego przeciwników. Jeśli idzie o inne grupy poetyckie, to mu-

O RODZAJ TENDENCJI

Gdy przyplłynął sił rewolucyjnych w przedwojennej Rosji wzbierał coraz gwałtowniej i powszechniej, chwyciła się ochrana najperfidniej przemysłowego środka — masowej prowokacji, siejąc w ten sposób wśród bojowników nagminną psychozę, zarazę wzajemnej nieufności. Póki ruch konsiracyjny opierał się na zasadzie ekskluzywizmu w doborze towarzyszy, pozostawała zawsze ideowa surowość i zwartość bojowa nienaruszoną — dopiero konieczność i żądza ekspansji otworzyła furtkę mętnym fałom i wraz z epidemią burzycielskiej nieufności wtargnęła szeroko mieszczański liberalizm, sytą swą delatorską sofistyką niwelując spętany rewolucjonizm. Potrzeba było niejednego okresu klęski i zastoju, zanim się nowe, szczerze rewolucyjne siły otrząsnęły z tej „sympatyzującej” mszycy, by kameolonożym mieszczaucha znowu przerazić swym właściwym obliczem.

Konieczność i żądza ekspansji to tradycja niejednej idey; wyrastają idee ze zbiorowej duszy kilku wybranych jednostek, lecz potrzeba im do wzrostu miljarde dusz — i przeto karłowacieją. Wtedy to zamiast idei dochodzą do głosu rozmaite państwowe lub literackie „racje stanu”, które moralny relatywizm i obłudę z triumfem przeciwstawiają „dogmatyzmowi” prostolinijnej myśli. Wiekuisty duch mieszczaucha unosi się nad sprawami życia i dyktuje mu swoje prawa do ciepłej wygodki — lokalny mieszczyk bowiem jest podstawą każdej racji stanu. Nie kto inny, jak nowy czerwony mieszczyk, karykaturując w sobie maksymalne podniety rewolucji, staje się ostoją nowej racji stanu, choć mentalnością swą, stosunkiem do bliźnich i do życia bliźniaczo jest pokrewny zakordonowemu białym bazyliżkom. Wtedy to z fatalistyczną nieodzownością rodzi się nowy rewolucyjny ferment.

Proces ideowego spłykania, zamulania głębin, da się w życiu kulturalno — społecznym zauważyć, ilekroć atmosferę duchową przeniknie jakiś żywy nurt i utworzy się wir na monotonnej powierzchni. — Na lekko rozfalowanej tafli młodopolskiego wszystkojednostwa stał się raz Brzozowski takim wirem niepokojącym. Krzychał i wstrząsał nazbyt głośno, by go na śmierć zamilczeć można było, — chciano więc ten wir za życia zasypać głazami oszczerstw i oskarżeń. Lecz w latach po jego śmierci dosyć namnożyło się już rewolucyjnych fałszów i tyle nowych powstało inteligentnych złudzeń, że oto jesteśmy świadkami powszechnej tęsknoty za... Brzozowskim. Ludzie, których Brzozowski za życia najnamiętniej musiałby zwalczać, wołają o niego najgłośniej. Trudno zresztą spierać się z nimi o przypuszczenia, jakie stanowisko zajmowałby dzisiaj żywy człowiek, — lecz to, co w nim było nieprzejednane, wrogie i nienawistne zostało już w ogólnej świadomości gładko spłyczone, pokonane. — W jednym z prowincjonalnych miast postanowiło niemieckie mieszczaństwo wystawić pomnik... Heinemu. Któż sławetne polskie municipium zdobędzie się pierwsze na pomnik dla Brzozowskiego? — Zdrowy, zachowawczy instynkt mieszczaucha już Was obu strawił...

Mięgło w literaturze polskiej sporo lat chimerycznego estetyzowania, satanicznej celebracji, katarynkowych ekscesów i skamandryckiej nonszalanacji, gdy sporadycznie pojawiały się zaczęły pierwsze społeczne fermenty, które w prozie i poezji przybrały głównie formę apoteozy pracy; jak dwulicową jednak rolę odgrywa ta apoteoza w literaturze i krytyce, to na przykładzie p. J. N.

szę przyznać, że Zwrotnica nie interesuje mnie zupełnie, a jej niezrozumiały czy zarozumiały estetyzm nie przedstawia dla mnie wartości. Co do poetów najmłodszych, poetów społecznych, to trudno jest powiedzieć o nich coś poza ogólnymi wrażeniami. Dzieje się to wskutek braku książek, których nie wydają. Nie mówię tego w formie zarzutu, gdyż znam dobrze stosunki pod tym względem. Idzie jednak o sam fakt, że brak książek uniemożliwia orientację, gdyż trudno jest śledzić ruch najmłodszych na podstawie pojedynczych wierszy drukowanych po rozmaitych pismach i w różnych odstępach czasu. Z tego jednak co znam, uważam za bezsporny talent Słobodnika, po którym można dużo się spodziewać; muszę jednak przyznać, że jego pierwszy zbiorek jest daleko słabszy od tego co pisze wogóle, ciekaw jestem jego drugiego, niedawno zapowiedzianego tomu. Znam również wiersze Sebyły o dużej wartości.

— Na zakończenie pragnąłbym usłyszeć coś o obecnym stanie pańskiej pracy literackiej. Czy szczykuje Pan co nowego do druku?

— Nie lubię o tem mówić. Pracuję nad prozą i nad wierszami. W ub. tygodniu ukazał się w nakładzie Hoesicka tom moich „Utworów zebranych”, zawierający całokształt mego dotychczasowego dorobku poetyckiego.

Rozmowę prowadził:
Jerzy Jodłowski.

Millera miałem już raz sposobność zilustrować. W nieuchronnej konsekwencji pojawił się wnet dalszy postulat społecznej tendencji w literaturze. W atmosferze nowych pragnień, żądzą szerszych horyzontów społecznych i jako reakcja na poetyckie zakłamanie dojrzewał i dojrzewa szereg nowych talentów twórczych. Niedawniej jak rok temu pojawiły się w pismach nazwiska młodych debiutantów, które w miarę rozwoju już dziś nabierają znaczenia. Ukazują się pierwsze tomy i powstało pierwsze pismo młodzieży, które w programie na naczelne miejsce wyniosło postulat: społecznej tendencji. — Lecz postulat tendencji nie mógł starczyć na długo za samą tendencję — spełnienie własnego postulatów siłą rzeczy narzucało się z coraz większą koniecznością. Kto więc przeglądał numery „Głosu Literackiego” zauważyć musi, jak drogą wymiany zdań o całym szeregu zagadnień literacko — społecznych krystalizuje się stopniowo pewna ideowa linia wytyczna, która staje się spełnieniem postulatów i wspólną ideową platformą; jakkolwiek formalnie i ściśle nie zdefiniowana, zarysowuje się jednak ta platforma coraz wyraźniej — ci z rówieśników, którzy na niej dla siebie miejsca nie znajdują zawczasu umywają ręce, zrzekając się wszelkiej odpowiedzialności: to rzeczywistość i rozwój rozdzielają nas w prawo i lewo. Teraz bowiem chodzi już nie o postulat, lecz o sam rodzaj tendencji.

Sliski radykalizm, rozumowanie bez wniosków, bezpieczne teoretyzowanie i szczerzy nawet gest kaptujące serdeczności rozwielmożniają się w polskiej publicystyce pod patronatem akademickiej erudycji. Niwelowanie najistotniejszych różnic, neutralizacja pięknych zagadnień przy pomocy fałszywie ustawianych perspektyw staje się dobrym tonem w naszej krytyce. Buduje się z podświadomą konsekwencją nowe systemy złudzeń dla przeciętnej inteligencji. Przyszłościowa rewolucyjna twórczość to wciąż za mały odcinek, a proletariacka ideologia ciągle się rozbija o pluszowe kanapki robotników. Przeczoła się uparcie, że poezja proletariacka to nie żadne poetyzowanie wymaginowanego proletariusa, lecz poprostu kwestia oświaty robotniczej — i godzi się poetom podjąć to zadanie. Gdy jednak chodzi o poezję mniej na dziś obowiązującą, bardziej eteryczną, wybiegającą w bezproletariackie czasy, w różową „przyszłość” — wtedy owszem, to jest dość nieszkodliwe... Lecz gwoździ „przyszłości” nie można się przemycać przez krzyżącą z bólu teraźniejszość, wielkie dzieła nie powstają nigdy sub specie wieczności, choć trwają wieki jako dokument swego czasu. W artystycznym dziele potężnie ogarnięta teraźniejszość staje się właśnie wieczną wartością, wie wszystkie niezapomniane dzieła od Pentateuchu do Ulisesa. Dla nas jedynie teraźniejszość jest wartością twórczą, pierwsza połowa XX wieku, w której my żyjemy, czasy cynicznego imperializmu, obłudnych paktów, krwawego wyzysku i klasowych nienawistnych walk — i o tem musimy pisać! Ucieczka w jakąkolwiek przyszłość (chyba, że jest ona tylko pretekstem) jest równie tchórliwa i bagatelna, jak ucieczka w przeszłość — a nas, pojowne dzieci, bolesna teraźniejszość bez reszty niewoli!

Do wszystkich jowialnie uśmiechnięty, i pełen sprytnych niespodzianek, przybierający każdą barwę Jolly Jocker staje się symbolem naszych czekających literatów. Nie zwraca to nawet satyrycznej uwagi najbliższych, że można n. p. dzisiaj przyjąć nagrodę robotniczego miasta, a na jutro dyplom honorowy, tudzież insygnia komandorskie jakiejś faszystowskiej korporacji, — myśl o alternatywie nie śmie nawet powstać. W domowym zwierzyńcu literackim coraz więcej przysłowiowych cieli, co pokornie dwie matki sobie ssą. Zażenowany eklektycyzm słusznie się wymawia, że nie ma w Polsce popytu na ideowość, a więc... nie ma racji bytu ideowe pismo. Wiemy to, że ideowość nie popłaca, lecz chyba właśnie dlatego trzeba dla swej treści o rację bytu walczyć; lecz potrzebna jest wprawdzie idea, — jeśli konkretna, ważna i potrzebna, znajduje wyznawców. Trzeba mieć czego bronić, aby móc wymagać i trzeba jeszcze strzec własnej czystości ideowej, aby się nie dać skorrumpować intelektualną blagą, aby postulat rewolucyjnej tendencji nie stał się wkrótce jeszcze jedną odmianą literackiego snobizmu. Jeśli ma być walka ideowa o swą najdroższą treść, tedy trzeba uczciwością myśli umieć ostać się wbrew wszystkim, aż życie samo dokona wśród nas ścisłej selekcji między prawdą a fałszem.

Zbytne doprawdy pouczanie, że niezależność i młodość ducha nie od młodego wieku są zależne. Lecz zawsze już tak bywa, że się nowe nadzieje w nowym pokładzie pokoleniu, że może ono stać się nową szansą ludzkości, choć szansą najczęściej w ogromnym procencie coraz na nowo traconą. Jeśli pokolenie nasze w pewnej mierze wartość taką — choć niespełnioną jeszcze — stanowi, tedy chcemy stać się jeszcze jedną i nieustraszoną szansą ludzkości, w świadomości tej wytrwać i bezkompromisowo pracą się wywalczyć.

Emil Schürer.

LITERATURA CZESKA ■ SŁOWACKA

Prawie tysiąc lat politycznie rozdzieleni Czesi i Słowacy musieli stworzyć dwie odrębne kultury i dzisiaj kiedy się mówi o literaturze czechosłowackiej niepodobniestwem jest mówić o niej jako o jednej i po jednej linii idącej. Dziś Czech i Słowak — to różne indywidualistycznie i duchowo typy — więcej: jeżeli uwzględnimy słuszny antagonizm pocziwych, szlachetnych Słowaków do sprytnych i kombinujących Czechów. Jeżeli uprzytomnimy sobie jak różnie te dwie gromady reagują na niedolę i radość człowieka, wtedy entuzjastyczne słowa dr. Magiera¹⁾ o dążeniu do zjednoczenia się duchowego Czechów i Słowaków wydadzą nam się tylko dyplomatycznymi.

I chociaż minister oświaty Milan Hodža zapowiedział w r. 1926 zjednoczenie kulturalne, chociaż „wielki syn Słowacji” poeta Hviezdoslav zapewnia, że „spokojnie zawsze oczy i głęboko spać będzie” w grobie, jeżeli Słowak stanie się *nawet* Czechem byleby został Słowianinem — owo „*nawet*” jest już dowodem, że aby się połączyć i zgodzić, trzeba wiele zapomnieć i przebaczyć.

W książce swojej Dr. J. Magiera przeprowadza historię literatury Czeskiej od samego jej zarażenia. Niezmiernie ciekawe są zestawienia i podobieństwa niektórych dzieł do koncepcji i utworów naszych pisarzy. Dowiadujemy się, że Czesi mieli swoją „Bożarodnicę” („Kierlesz”), swego Roja — Tomasza ze Stitneho, który pierwszy zerwał z łaciną i zaczął pisać po czesku (1330—1401).

Na podstawie omawianej książki możemy sobie urobić zdanie, że pisarze czescy od najwcześniejszych czasów trzymali ster myśli i spraw narodowych i literatury czeska poprzez cały swój rozwój była tylko i wyłącznie narodowa.

Naród czeski żywo reagował na wskazania swoich wieszczów.

Jak bardzo ścisłym węzłem połączeni byli Czesi ze swymi poetami i myślicielami, niechaj zilustruje urywek z książki dr. J. Magiera, opisujący na podstawie „pamiętników” J. V. Fricza pogrzeb Jungmanna, autora pięciotomowego słownika języka czeskiego. „Była to tłumna manifestacja narodowa. Starsi i młodszy naprzemian co chwila brali trumnę na barki, każdy chciał zaszczytu tego dostąpić, by choć na chwilę nieść świętość narodu. Lud wskazywał ze czcią pobożną na egzemplarz wytwornie oprawionego słownika, otoczony wieńcem wawrzynowym, zrozumiał znaczenie tej ozdoby na trumnie”.

Druga połowa wieku XIX — to Czechy literackie podzielone na dwa wrogie sobie obozy: narodowy i kosmopolityczny. Stojący pod sztandarem pierwszego — to poeci zapatrzeni w tradycję, w świętość i czystość języka, miłujący ziemię i zrośnięci z nią. Niechętnie wybiegają myślą poza granice Czech, w obawie, aby czegoś obcego na grunt swój nie przynieść i nie zakrzewić, bo narodowość czeska mogłaby być skażona. Kosmopolici — to twórcy, którym nie wystarcza ciasne podwórko ojczyzny. Żywo interesuje ich wszystko to, czem poruszone są najwybitniejsze umysły Europy.

Najwybitniejszymi z grupy narodowców byli:

Svatopluk Czech (1846—1908) autor przeszło 350 poematów (22 tomy) liryk i epik. Całe jego życie to niezmordowana, wytężona praca nad urabianiem społeczeństwa do podniesienia godności człowieka, nad uchrześcijanieniem polityki. Napisał również kilka powieści o tendencji społecznej, oraz szereg artykułów, feljetonów i humoresek.

¹⁾ Dr. J. Magiera — „Literatura Czeska i Słowacka” — Warszawa — Hoesick 1929 — str. 28 + 4 nl.

Elizska Krasnohorska (1847—1926). Najślawniejsza z kobiet czeskich. Tłumaczka „Pana Tadeusza”. Wybitna działaczka ruchu feministycznego. Autorka tomików poezji: „Z małej żyty”, „Ze Szumawy”, „Z Pralesu”. Nie uznawała hasła „sztuka dla sztuki” propagowała wiarę, że każde dzieło artystyczne musi służyć społeczeństwu.

W obozie kosmopolitów przewodził nam z przekładów Mirjama-Przesmyckiego

Juliusz Zeyer (1841—1901). „Trzy legendy o kruczykisie”, „Andrzej Czerniszew” oto powieści Zeyera.

Dramaty jego nie są sceniczne, posiadają one wartość refleksyjnych i filozoficznych dociekań. („Neklan”). Dewizą jego twórczości: „Oby więcej miłości było między nami!... Więcej miłości, miłości!”.

Jaroslav Vrchlicky (1853 — 1912) autor liryk miłosnych „Eklogi i pieśni”, „Sny o szczęściu”, „Złomki epopeje”, „Selskie balady”.

Vrchlicky, jako śmielszy i szerszy umysł spotkał się z niesłusznym zarzutem niepatriotyzmu, chociaż jego pieśni „Czechy” brzmią bardzo żywą miłością ojczyzny. Napisał około 500 poematów, 33 dramatów, oraz 7 tomów prac naukowych. Jego pracę przekładową obliczają na 15 tysięcy arkuszy druku. Przetłumaczył „Dziady” Mickiewicza. Uznawał „Sztukę dla sztuki”. We współczesności swojej nie widział nic, coby godne było podniesienia do piękna poetyckiego, utwory jego przeto cechuje umiłowanie starożytności i renesansu.

Dalej idą „mniejsi” lub mniej kierunkowo wyraźni — Sladek, Kvapil, Rokita, Klastersky, Jirasek i inni.

W roku 1895 podnoszą sztandar bojowy młodsi, ogłaszając manifest „Czeskiej Moderny”, godzący w patriotyczną szkołę literacką, a chwylący „socjalistyczne pojmowanie życia publicznego”.

Manifest podpisali: F. V. Krejczy, F. X. Szalda, O. Brzezina, J. S. Machar, V. Msztik, A. Sova, F. Soukup, J. K. Szejhhar, E. Koerner, J. Pelel.

Walka toczyła się między trzema ugrupowaniami — nie politycznymi, czy socjalnymi — a kierunkami i zwolennikami tych kierunków.

- 1) realistami — czczącymi proste słowa zamiast formalizmu.
- 2) naturalistami,
- 3) mistycznym idealizmem.

Największym realistą był *Józef Świętopełk Machar* (ur. 1864). Ogłosił: „Tristum Vindobona”. Krytyka uważała ten tom wierszy za narodziny nowego typu poezji patriotycznej.

Epickie opowiadania Machara: „Magdalena” i „Boży bojownicy”. Ten drugi poemat uważany jest za pamflet na politykę młodoczeską. Wolnomyslicielstwo, brak zaufania do papizmu, dyktują Macharowi powieść „Rzym”, tom wierszy „Jedna z Judei” i poemat „Golgota” i niezmiennie żywo napisane „Katolickie opowiadania”.

Machar wniósł do poezji szereg nowych zagadnień polityczno-społecznych i etycznych i na tem polegał tylko jego modernizm. Machar nie wniósł wiele nowego do techniki poetyckiej ale wielkość jego jest wielkością rewolucjonisty poglądów w zaśniedziałym, szowinistycznym światku literatury czeskiej.

Przedstawicielem uświadomionego realizmu socjalnego jest

Bożena Vikova-Kunieticka (ur. 1863), której credo twórcze można sformułować w zdaniu „Naród wtłoczony do małej możliwości i wielkiej

niemożności, musi na pierwszym miejscu nauczyć się szanować człowieka”.

Najwyraźniej i najsilniej tendencje swe wyraziła w powieści „Medricka”. Bohaterką jej jest kobieta wyżej ceniąca wolne macierzyństwo niż związek małżeński.

Kunieticka protestuje przeciw tradycjom, prawom i przepisom towarzyskim, gdyż kępiają one wolność wewnętrzną człowieka.

Naturaliści, w przeciwieństwie do bierności realistów, podkopali walącą się rudę starego społeczeństwa, rudę stojącą na fundamentach fałszywie pojętej etyki i moralności. Ich stosunek do zagadnień był bojowy.

Dr. J. Magiera syntetyzuje naturalistów w ten sposób: „Každy zaś z pisarzy (naturalistów) inaczej pojmował swe zadanie: K. M. Czapek widzi bezsilną jednostkę wobec losu. J. K. Szejhhar każe bezbronnemu człowiekowi protestować w rozgoryczeniu, płynącym z chrześcijańskiego idealizmu. Wilh. Msztik myśli, że nieskrępowana młodość zmoe przeciwności życia i t. d.”.

Karol Maciej Czapek (1860—1927) zwany „starszym panem” lub Czapek-Chod. w odróżnieniu od młodego Karola Czapka był biczem satyry i ironii dla tych, którzy małodusznością swoją i brakiem człowieczego spojrzenia na niedolę proletariatu do niedoli tej się przyczyniali. Autor powieści „Najzachodniejszy Słowianin”, „Turbina” i tomów nowel „Patero novel”, „Nowe pięcioro”, „Trzecie pięcioro”, dopiero w późnej starości doczekał się miana najpopularniejszego.

W dziejach impresjonizmu czeskiego zapisali się Dyk i Sova¹⁾ i wybitny dziś estetyk i krytyk Szalda, który w młodszych latach stworzył wielką powieść: „Dielnici a loutki boží” (Robotnicy i boże lalki).

Typowymi impresjonistami byli: Karol Czapek, R. Weiner.

Pokolenie wieku dwudziestego — pokolenie powojenne to młodzi poeci: Hora, Volker, Vanczura, Seifert, Nezval, Jerzabek.

Niektórzy zgąśli przedwcześnie. umarł *Jerzy Wolker*, wyśpiewawszy „balladę życia proletariackiego”. Wierzył, że dla proletariatu wiosna przyjsze musi, bo widział, że szczęście jednych łośnie z nieszczęściami drugich.

Władysław Wanczura poza proletariatem nie widzi wartości, że społeczeństwo degeneruje się w pogoni za zyskiem, że tylko robotnicy i ich praca to „ludzkość, życie i świat”.

Vítězslav Nezval — poeta sennych wizji, przedstawiciel t. zw. liryki czystej, bez idei i opisu.

Jaroslav Seifert — poeta proletariatu. W klasie robotniczej widzi taką siłę i moc, że „gdybyśmy chcieli i na słońce płuwać — onoby zgasto”. Wydał „Miasto we łzach”, „Sama miłość” i „Na falach T. S. F.”.

Po najmłodszej poezji czeskiej możemy się wiele spodziewać.

Mowa Słowacka językiem książki stała się dopiero w XVIII wieku, kiedy w 1790 ukazała się pierwsza gramatyka języka słowackiego Antoniego Bernolaka. Jak wszystkie literatury świata i słowacka swój początek bierze z pieśni ludowych i religijnych.

Pierwszym głośniejszym poetą słowackim był Jan Holly (1785—1849), który wzbudził w słowackach uczucie patriotyzmu i wyraźnie wypowiedział się za odrębnością plemionową Wielkomorawian.

Napisał poemat w dwunastu rycerskich pieśniach „Sviato-pluk”, „Cyrylo-Metodiada” i epopeja „Slav”. Jednocześnie z Hollym wystąpił Jan Halupka z komediami satyrycznymi. Narodowemu

¹⁾ Antoni Sova — patrz „Głos Literacki” Nr. 16.

ruchowi słowackiemu dodał rozpędu i rozmachu reformator języka literackiego *Ludowit Sztur* (1815—1856), który w walce z wpływami węgierskimi na słowaków stanął do walki nie tylko jako pisarz, lecz polityk i publicysta.

Wiele pomocy w tej pracy okazali mu *Miroslaw Hodža* (1811—1870) i *Ludwik Hurban* (1836—1888).

W ożywionym ruchu literackim płynącym z poczucia samodzielności i swej wartości etnicznej wyrósł słowacki Mickiewicz *Ondrej Sladkovicz* (1820—1872), który w ciężkich warunkach życiowych stworzył poemat „Marina” i uznany za arcydzieło poetyckie „Detvan”.

Obok Sladkovicza jaśniały jeszcze dwa talenty *Samo Chalupka* (1812—1883) i „genjalny improwizator” *Janko Kral*. Twórcą ballady słowackiej jest *Janko Matuszka* (um. 1887), którego pieśni „Preletel sokolik nad tichym Dunajom”, albo „Nad Tatrou se blyska, hromy divo biju” stały się pieśniami narodowymi.

Literatura i poezja polska w bardzo dużym zakresie działała na rozwój sztuki słowackiej. Zwłaszcza romantyzm. W poezji słowackiej można znaleźć wiele akordów zaczerpniętych z „Konrada Wallenroda”, „Pana Tadeusza” i „Ballad”.

Na schyłku XIX wieku wszystkie najwybitniejsze umysły zajęte były polityką — wywalczeniem praw i swobód. Dopiero gdy wywalczone pozwolenie rządu węgierskiego na utworzenie Macierzy Słowackiej 1862 wypłynął piewca „słowenskiej chudoby” *Ludwik Kubani*.

Uciskani przez madjarską politykę Słowacy zwrócili przez swych przewodników oczy ku Pradze. Tą tendencją przepojona jest twórczość Svetozara Hurbana Vajansky’ego, Hviezdoslava, Kukuczina.

Vajansky (1847—1916) wydał tomy poezji „Tatry a more”, „Z pod jarema”, „Nowa wiosna” i poemat refleksyjny „Vilin”.

Hviezdoslav (1849—1921) autor poematu liryczno-epickiego „Hajnikowa žena” utworów scenicznych „Herod” i „Herodjada”. Świetny prozator. Napisał szereg nowel i opowiadań.

Marcin-Kukuczina — doskonały znawca Słowaków. Wysoki, artystyczny poziom jego nowel zjednał mu szerokie uznanie i rozgłos zagranicą. Dziś mają już Słowacy bogatą i własną prozę. Mają zdolnych nowelistów i powieściopisarzy. Są to:

Józef Grzegorz Tajowsky, Hana Gregorowa, i Jan Czajak.

Wśród najmłodszych prozaików zwracają uwagę *Andrzej Kalina* i *Timrava*.

Bardzo ciekawy i duże nadzieje rokujący jest talent *Milko Urbana*, który w książce swej „Żywy bicz” ilustruje uporczywą walkę chłopów, którzy ciężką pracą chleb wyrrywają ziemi, pchani są na rzeź w obronie „ojczyzny” a panami, gardłaczami, deklamującymi o „powinnościach patriotycznych”.

Książka Dr. J. Magiera napisana jest żywo, interesująco. Autor zebrał moc materiału, który usiłował przedstawić jaknajbardziej obiektywnie, naukowo.

Sądźmy, że „Literatura czeska i słowacka” zainteresuje wszystkich tych, którzy ciekawi są historii lat ubiegłych i obecnego stanu poezji, prozy i dramatu naszych bliskich sąsiadów.

Możnaby tej książce zarzucić tylko jedną drobną nieścisłość. Mianowicie powiada Dr. J. Magiera, że lata 1852—58 są biblijnymi latami chudemi w literaturze słowackiej, a przecie na te lata przypada najbardziej owocny okres twórczości Sladkovicza i Hurbana. Jest to zapewne tylko stylistyczne niedopatrzanie.

„Sz...”

TAJEMNICA DNIA JUTRZEJSZEGO

— I proszę, niech pan uważa, żeby nikt nie krecił się tutaj. Tablica rozdzielcza wysokiego napięcia wymaga... — Lisiecki nigdy już nie miał się dowiedzieć, czego wymagają tablice rozdzielcze wysokiego napięcia. Kierownik elektrowni fabrycznej został zaproszony do telefonu i przerwał rozmowę w pół zdania. Elektrownia była prawdziwym dobrodziejstwem miasteczka. Nocami szosa i ulice błyszczały światłem żarowych lamp. Kierownik elektrowni wyjeżdżał na urlop. Lisiecki miał go zastępować. Przed bramą zakładów czekała bryczka. Niespodziewany telefon przerwał ostatnie, zbyteczne zresztą objaśnienia, inżyniera. Zaturkotały koła na wyboistej drodze, wiatr zgonił tuman kurzu. Godzina 7 minut 5. Wilgotny od smarów motor napelniał całą salę trzaskiem cylindrów i zapachem ropy naftowej. Od koła rozpędzonego biegi szeroki pas i poruszał dynamo. Przez okna wtracał pierwszy zwiastun nocy, szary mrok jesienno-wieczoru. Co pewien czas mechanik wlewał ciemną strugę oleju do mosiężnych oliwiarek. Na marmurze tablicy rozdzielczej odgły długie igły amperometrów. Już czas zapalić światła.

Lisiecki przesunął wyłącznik. Między metalowymi spojeniami trzasnęła fioletowa iskra. Za ok-

nem przewinał się jasny pas szosy i pobiegł w dal, ugodzony po bokach punktami świateł. Drugi ruch ręki — zamigotały latarnie ulic. Tajemniczy czarodziej skinieniem dłoni zrywał srebrne gwiazdy z granatowego nieba i ciskał je na ziemię. Błyszczały teraz dokoła, znacząc wszystkie przejścia i place. Obecnie wystarczyło tylko przypilnować, żeby stalowe koło nie zwolniło biegu, żeby nie zsunął się szeleszczący pas i nie zażrzały tloki motoru. Lisiecki jeszcze raz rzucił wzrokiem na białą kwadrat tablicy. Wszystko w porządku. Wyłączniki przekręcone, gładkie guziki tkwiły na właściwych miejscach a w lewym rogu... Do czego służy ten czerwony guzik? Co kryło się za półkolem czerwonej porcelany? Inżynier o tem nie mówił, może zapomnieli, najpewniej przeoczył w pośpiechu.

— Panie Kornat, nie wie pan co to jest? — Mechanik wzruszył ramionami. — Tego się nigdy nie używa.

Godzina 7 minut 40. Lisiecki usiadł na progu sali. Przed sobą widział mały plac odgraniczony drewnianym parkanem. Między ostreimi szpicami sztachet przelazły gałęzie drzew. Na lewo biegła szosa do stacji. Ciemne kształty zabudowań skupiły się na jednym jej końcu. Autobus zawraczał na drodze. Ostre i błyszczące jak polerowana stal światło rozciągał mrok na dwie części. Dudniąc silnikami i dzwoniąc łańcem, szary kadłub samochodu pognął w dal. Uroczysta cisza zawiła w powietrzu i tylko motor Diesla wybijał przeraźliwy takt stu-

kotem tłoków i nie dawał jej wtargnąć do wnętrza budynku. A jednak tego spokoju przestrzeni nigdy nie odczuwał się tak silnie, jak teraz. Martwy bezwład ogarnął Lisieckiego, a wspomnienie słonecznego ranka gniotło piersi ciężarem młyńskiego kamienia. Bo czy można sobie wyobrazić, czy można przypuszczać, że nie tak dawno, że jeszcze nie tak dawno... W cieniu starych śliw, uginających gałęzie pełne owoców i chroniących przed słońcem skrwawego południa. Pamiętał dobrze swoje słowa, zakłopotane i niezdarne z wielkiego wzruszenia i to, że wówczas jej twarz dziwnie się ścigała. Potem padło kilka zdań przeraźliwie prostych i zrozumiałych. Został sam obok kostropatego pnia gruszy, wpatrzony w wielką pustkę, jaka się nagle przed nim otworzyła, pustkę bez granic, niezmierną jak wieczność. Jakże wolno upływał czas dnia dzisiejszego.

Teraz jest godzina 8-a. Wczoraj wieczorem było inaczej. Istniała przyszłość, będąca tajemnicą jutra. Przyszłość nieodgadniona, oczekiwana niecierpliwie. Istniał jakiś porządek dnia powszedniego, dopóki nie obalił go ostateczny bezwład serca i mózgu. Wszystko zamario a w świadomości błaka się jedynie urwany trzask silników. Lisiecki wychodził na dwór i ścisła rękami skronie. Nic to nie pomaga, bo czego trzeba jeszcze oczekiwać? Myśl o samobójstwie jest tak samo wstrętna, jak myśl o jutrze. Gdyby można jednym przesunięciem rączki wyłącznika cofnąć czas o 24 godziny. Gdy-

by za przekręceniem czerwonego guzika wszystko zostało odwołane. Czerwony guzik. Oto jedyna tajemnica.

Niebo jest takie spokojne i tak cicho błyszczą księżyc. Najlepiej zatrzymać tę noc, dzień będzie gorszy. Lisiecki wraca do sali. Prostokąt tablicy rozdzielczej odbija światła lamp, czerwony guzik — znak zapytania, okryty ochronną siatką. — Panie Kornat, a to co znowu?... — Pan inżynier zaczął zakrywać... było zdjęte, bo wziąłem siatkę do oczyszczenia. — Dobrze. — Do licha, to jest naprawdę ciekawe. A gdyby tak... I naraz myśl nagle jak błyskawica: bo czego mogę się spodziewać więcej?... Lisiecki cofa wyciągniętą rękę.

Godzina 8 minut 30. — Panie Kornat, idź pan na kolację i... i proszę wrócić za godzinę. — Mechanik człapiąc cicho butami znika w ciemnościach. Nareszcie sam. Wier? Chwila namysłu. Wysilek skupionej woli. Siatkę można zdjąć. Już zdjęta. Zobaczymy jaką jest tajemnica dnia jutrzejszego. Przekręcić.

Suchy trzask i... Lisiecki spogląda na dynamo. Dynamo znajduje się w pełnym ruchu. Motor? Działa. Lampy? Świecą.

Czolo zastępcy kierownika elektrowni pokrywa się grubymi kroplami potu. Czerwone i niebieskie cienie migają przed oczyma a wielka sala wiruje dokoła. Lisiecki osuwa się na szeroką ławę stojącą pod ścianą.

Wiesław Wernic.

TEATR

Narodowy. Dziękuję za służbę. Komedja w 3 aktach Włodzimierza Perzyńskiego.

Tragedja burżuazyjnej rodziny, „niepotrzebnej” matki i żony, „niezrozumianego męża” i kroczących „swoimi drogami” dzieci. Środowisko małomieszczańskie, skazane na wymarcie przez nieuchronną wyjątkowość ustosunkowania się do życia, przez banalność quasi tragicznych problemów rodzinnych.

Na tem tle pisze się sztuki, mające, jak chcą niektórzy, „rzucić światło na tragedję niepotrzebnej matki”. Rzeczywiście. Matka (Anna) Pana Perzyńskiego, jest niepotrzebna. Nie umiała stać się potrzebna ani mężowi, ni dzieciom. Nie rozumieją jej. Są jej obcy. Więc tragedja. Słusznie. Tragedja bardzo wyraźnie i nie bez talentu narysowana w 1 akcie.

Nie winimy tej Anny wcale, że to ona przecież wychowywała te dzieci, i że umiała z nich urobić jedynie jakieś marionetki, półcharaktery, dla których istnieje w pierwszym rzędzie problem dobrze skrojonego fraka. Ta historyczna Dżidzia, doskonale określa ich wzajemny stosunek, kiedy mówi: „Od kwadransu prosimy cię, żebyś pojechała z nami na raut, a ty mówisz, że jesteś niepotrzebna”, i zblazowany, dancingowy synek, rzucający proste i szczere pytanie: „A na cóż mama ma być potrzebna.”

Oto jest afera, w której poszukał sobie tematu pan Perzyński.

Pomimo skandalicznej miejscami szarży (typ Granickiego), sztuka jest dość realna.

Ale cóż? Postać Anny nie budzi w nas bynajmniej współczucia. Raczej zniecierpliwienie. Nie wyczuwamy w niej prawdziwego uczucia dla dzieci, tej koniecznej ciepłoty, bez której trudno sobie wyobrazić stosunek wzajemny, powiedzmy sympatji, owej okazywanej „potrzebności”, (nie w materialnym znaczeniu tego słowa).

I chociaż Anna deklamuje o swem poświęceniu, nie wzrusza nas bynajmniej. W tym samym stosunku, w jakim niepotrzebna jest dzieciom, one są niepotrzebne społeczeństwu. Dziwi nas zarzut Dżidzi, że Anna „chce okazywać za dużo uczucia”. Dziwi nas, bo ten kreskowo narysowany typik zamało ma krwi, by mu jej wogóle na jakieś uczucia starczyło. Jej odejście jest tak samo niezdeterminowane i nie wywołane absolutną koniecznością, jak trwanie przez 23 lata w domu rodzinnym, po to, żeby przekonać się wreszcie, że nic ją nie łączy z nimi.

Pierwszy akt jednak rozwiązany jest dobrze i pomimo groteskowości sytuacji, wyczuuwa się tragedję matki, chcącej na gwałt być potrzebną młodemu.

Reszta, banalny szablon teatralny, miejscami niesmaczny, mało dowcipny i wystawiający nienajlepsze świadectwo tym typkom, nieprzypadkowo chyba wybranym przez autora. Ta tragedja pewnej sfery, toć przecież nie do pomyślenia jest, żeby nawet na 10% społeczeństwa, składały się typki takich Żbików, nie bierze nas, nie wzrusza, nie przekonuje, ani nie rozśmiesza. Conajwyżej budzi niesmak.

Końcowe tyrady „niepotrzebnej matki i żony”, która, wyrażając się stylem Granickiego, zatrafiła już sama świadomość, czego chce i do czego dąży, i dla powzięcia decyzji, potrzebuje „męskich” argumentów Wiązowskiego, nie pasują jej bynajmniej na bohaterkę i skrzywdzoną ofiarę, jak chciałby to nam wmówić autor.

Ostatecznie problem, czy kobieta może i powinna opuścić męża i dzieci, kiedy sądzi, że jest im niepotrzebna, jest tu rozwiązany przypadkowo, i nie możemy oprzeć się wrażeniu, że gdyby nie Wiązowski, Anna nigdyby się nie zdecydowała.

*) Włodzimierz Perzyński. Dziękuję za służbę. Warszawa. — Hoesick 1929. Str. 131 + 3 nłb.

ła na odejście. Dowodzenie, w imię czego zostaby, są dość mętne.

Autor rzuca pytanie. Ale nie daje jasnej i wyraźnej odpowiedzi. Nie mówi nam wyraźnie, po czyjej stronie jest. To są matactwa, a końcowe słowa: „zasłużyłam na życie dla siebie”, to pójście po linii najmniejszego oporu, świadome uchylenie się od dania odpowiedzi, dla której napisana chyba została sztuka.

Pozostałe typy traktowane pobieżnie, po macoszemu, ukazują nam trzy niemiłe i niesympatyczne postacie, współczesnego sobkostwa i pozy, i jedną luksusową kukłę, której idealizm absolutnie nie bierze, ani przekonywuje.

Aktorzy zrobili wszystko, aby ze sztuki tej wydobyć jaknajwięcej ekspresji. Na uwagę zasługują Dulebianka i Kurnakowicz.

Andrzej Wolica.

P. S. Pod adresem Dyrekcji Teatrów Miejskich, niniejszym kierujemy pytanie:—Kto właściwie ma prawo korzystać z biletów recenzyjnych w Teatrze Narodowym. Bilet tym razem kupiliśmy. Będziemy zawsze kupować, ilekroć nadarzy się sposobność poderżnięcia gardziółka poronionym płodem. Sądziłszy, że pod dyktando p. Zawistowskiego zmieniły się już dawne barbarzyńskie zwyczaje.

KINO

Skończył się okres letni, okres zastoju w kinematografii, oraz przygotowań i targów o filmy na jesień i zimę. Zobaczymy co przyniosło nam otwarcie sezonu.

Przedewszystkiem polska produkcja. Wystawiono dwa nowe filmy naszych wytwórni Kłofilm „Szaleńcy” (Pan i Capitol) i Leo-film „Kropka nad i” (Apollo i Rocco). Pierwszy „kręcony” już od roku blisko, przyczem przerabiany i zmieniany kilkakrotnie (pierwotny tytuł „Pierwsza Brygada”) wykazuje zupełne fiasko. Zakreślono sobie zbyt szerokie ramy dziejowe nie licząc się ze środkami i możliwościami. Chciano pomieścić wszystko z „wiekopomnych dni” a wyszły fragmenty. Nieudolne uwypuklenie zasadniczej fabuły. Nie wiadomo, czy tłem są wypadki dziejowe a treścią przeżycia bohaterów, czy odwrotnie. Powinno być to pierwsze, a jednak się zatracza przez złą reżyserję, czy też złe ujęcie scenariusza. Z artystów gra w rozumieniu gry kinowej tylko Kobusz inni (Gawęcka, Czauski, Starża) bladzi i jeszcze niewyrobieni. Surowy materiał aktorski. Zdjęcia bitew zbyt widoczne, że robione na manewrach nie przekonują zupełnie widza co do swego realizmu rzeczywistości, a już rozbrajają zupełnie napisy o rzekomo „rozszalałej burzy” wojennej na ekranie. Uważam, że „Mogila Nieznanego Żołnierza” była lepszą i szkoda zmarnowanych wysiłków na ten film. Epopea Pierwszej Brygady czeka nadal na swego prawdziwego realizatora filmowego.

Drugi z polskich filmów „Kropka nad i” daleko odbiega w sensie dodatnim od tamtego, mimo, że niema w nim ani tego „lżawego patryjotyzmu” ani „gwaru bitewnego”. Film prosty w konstrukcji i precyzyjny w wykonaniu. Ile słicznych momentów ile wdzięcznej ekspresji w grze L. Romskiej. Aż miło, że to nasz film i że rehabilituje naszą produkcję filmową po takim „wyczynie” jak „Szaleńcy”. Realizatorowi i reż. Gardanowi należy się uznanie za zrozumienie właściwej drogi na czas obecny dla polskiego filmu.

Zeszłoroczne nadzwyczajne powodzenie produkcji ameryk. wytwórni filmowej Wiliama Foxa (Siódme niebo, Wschód słońca etc.) spowodowało napływ nowych filmów tejże wytwórni, bo aż dwa z nich wystawiono w kinach Palace i Filharmonji na otwarcie sezonu. Pierwszy p. t. Marynarze i blondynki (tytuł zupełnie nieodpowiedni) jest wzorem przeciętnego dobrego filmu amerykańskie-

go. Film jest w założeniu komedją, to też bije z ekranu zdrowy beztroski humor marynarski, często rubaszny, lecz nigdy nie przekraczający umiaru. Nie banalny i nieprzejaskrawiony. Tło życia marynarzy oddane z istic artystycznym realizmem. Akcja prosta, bez zawiłych komplikacji toczy się płynnie i zwarcie. Gra George’a, O’Brien i jego towarzyszy kapitalna. Słabszym już znacznie jest drugi film „Titanic” z tymże samym artystą w roli głównej. Wada jego polega na zbyt niemiłym rozwlekaniu tematu, chociaż momenty takie jak sceny z katastrofy okrętu i scena w podziemiu są świetne.

Stylowy rozpoczął sezon filmem z Douglasem Fairbanks’em p. t. Jego królewska moc Douglas I. pełen jak zwykle fenomenalnych akrobatycznych „wyczynów” „wielkiego Douga”. Oryginalna fabuła i bardzo ładne zdjęcia charakterystyczne ten obraz.

Casino wystawiło na otwarcie sezonu pierwszy film dźwiękowy p. t. Skrzydła. Omówienie tej nowości zamieścimy w następnym numerze.

Gasiński.

ROZMAITOŚCI

— Nr. 39 (247) Wiadomości Literackich przynosi ciekawe studjum Boya-Zeleńskiego p. t. „Kłamstwo Przybyszowskiego”, gdzie Boy stara się przeprowadzić rehabilitację postaci Dągny Przybyszowskiej i jej roli w życiu i twórczości pisarza; dalej początkowy fragment powieści „Czarne Skrzydła” Juliusza Kadena Bandrowskiego, której I tom ma się ukazać w najbliższym czasie. W tymże numerze Wiadomości Lit. znajduje się list Aleksandra Maliszewskiego do redaktora Wiad. Lit. w którym, „w imieniu redakcji Głosu Literackiego i swoim” wyjaśnia on stosunek zachodzący między Głosem Literackim a Kwadrygą.

— Dn. 23 września odsłonięty został pomnik Józefa Ign. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, mieście, gdzie znakomity pisarz uczęszczał do gimnazjum.

— Odsłonięcie pomnika Elizy Orzeszkowej w Grodnie, które miało nastąpić we wrześniu r. b., zostało odłożone do maja roku przyszłego.

— Zespół „Reduty” pod kierownictwem Juliusza Osterwy wyruszył w objazd dając tragedję Żeromskiego „Sulkowski” w następujących miejscowościach ziem wschodnich: Słonim, Brześć, Kowel, Luniniec, Sarny, Wołkowysk, Pińsk, Kamień Koszyrski.

— Bawił w Polsce znany pisarz i historyk angielski Hilary Belloc, który zwiedził szereg miast, zbierając materiały do studjów nad stosunkami w Polsce.

— Zmarł znany powieściopisarz niemiecki Carl Bleibtreu, przedstawiciel kierunku naturalistycznego w literaturze.

— Nagrodę artystyczną miasta Frankfurtu otrzymał w r. b. Albert Schweitzer, lekarz, filozof i teolog.

— W Wiedniu odbyła się premiera nowej opery Straussa „Helena Egipska”, do której libretto pisał Hugo v. Hoffmansthal.

— Leo Poldies napisał sztukę na temat zagadnienia czy katolicyzm może się łączyć z węzłem małżeńskim z żydem p. t. Wieczne Ghetto. Książka ta została lekceważąco przyjęta przez krytykę.

NOWE KSIĄŻKI

Włodzimierz Perzyński. — Dziękuję za służbę. — Komedja w 3-ach aktach. — Warszawa. — Hoesick — 1929 — str. 139 + 2 nłb.

Dr. J. Magiera. — Literatura Czeska i Słowacka. — Warszawa. — Hoesick — 1928. — str. 288 + 4 nłb.

Balzac. — Chłopi. — Przekład Boya-Zeleńskiego. — Warszawa. — Hoesick — 1929. — 2 tomy.

Henryk Duvernois. — Bestja. — Warszawa. — Rój — 1928.

Rider Haggard. — Zemsta Maiwy. — Warszawa. — Rój — 1928.

Hugh Walpole — Jarema i Hamlet. — Tow. Wyd. „Bluszcz”. — 2 tomy.

F. A. Ossendowski. — Niewolnicy Słońca. Tom I. i II. Poznań 1928. Nakładem „Polskiego Wydawnictwa”.

Mieczysław Fułarski. — „Przysposobienie Wojskowe w Polsce”, Warszawa 1929. Gł. Ks. Wojsk.

Nakładem Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska” — wyszły z cyklu Wielkiej Biblioteki:

Nr. 3. Stanisław Wyspiański: Wesele. Dramat w trzech aktach. Opracował Leon Płoszewski. Część I. Tekst. Część II. Objaśnienia i przypisy. Str. 153 + 3 nłb. i 104.

Nr. 7. Juliusz Słowacki: Anelli. Z portretem i autografem poety oraz trzema rycinami. Opracował Andrzej Bałeski. Część I. Tekst. Część II. Objaśnienia i przypisy. Str. 12 + 2 nłb. i 68 + 2 nłb.

Nr. 17. Adam Mickiewicz: Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie. Z portretem autora i 14-ma rycinami. Opracował Jan Nepomucen Miller. Część I. Tekst. Część II. Objaśnienia i przypisy. Str. 2 nłb. + 350 + 2 nłb. i 287 + 4 nłb.

24. Zygmunt Krasiński: Nieboska komedia. Z portretem autora i 6-ma rycinami. Opracował Bogdan Suchodolski. Część I. Tekst. Część II. Objaśnienia i przypisy. Str. 83 + 1 nłb. i 114.

Nr. 25. Juliusz Słowacki: Lilla Weneda. Tragedja w pięciu aktach z portretem autora i 8 rycinami. Opracował Władysław Szyszkowski. Część I. Tekst. Część II. Objaśnienia i przypisy. Str. 113 + 1 nłb. i 85 i 1 nłb.

Nr. 58. Juliusz Słowacki: Kordjan. Część pierwsza tragedji: Spisek koronacyjny. Godzina myśli. Z portretem autora i 6-ma rycinami. Opracował Andrzej Bolecki. Część I. Tekst. Część II. Objaśnienia i przypisy. Str. 120 + 2 nłb. i 84.

Nr. 111. Antoni Malczewski: Marja. Powieść ukraińska. Z portretem autora i 6-ma rycinami. Opracował Stanisław Młodziejewicz. Część I. Tekst. Część II. Objaśnienia i przypisy. Str. 60 + 4 nłb. i 83 + 3 nłb.

Nr. 132. Adam Mickiewicz: Dziady Wileńskie. Z portretem poety i 8-ma rycinami. Opracował Henryk Schipper. Część I. Tekst. Część II. Objaśnienia i przypisy. Str. 111 + 1 nłb. i 140.

NADEŚLANE

— „Wiadomości Literackie” Nr. 246, 247 — „Polska Jutrzejka”. Nr. 9. Organ Ligi Morsarstwowego Rozwoju Polski. Katowice 1928.

— „Ezoter”. Miesięcznik poetycki. Nr. 2 i 3. Kraków 1928.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Eug. Żyf. — Niestety — nie umiemy.

M. P. Warsz. — Wiersze nie dla nas. Forma, Szanowny Panie — jeszcze szwankuje. Prosimy o artykuły.

Mł. Staj. Warsz. — „Niema róży bez kolców” — nie wydrukujemy.

L. Fr. — Warszawa. — Najlepsza jest „Nowa wiosna” — ma jednak dużo słabych miejsc. Prosimy nad tym wierszem popracować i nadesłać nam go powtórnie. „Pieśń o Gruzji” — bardzo słaba.

J. Szcz. — List w drodze.

E. C. — Jak wyżej.

Tad. Wit. — Dużo rozmachu. Dużo szczerości. Jednak — nie do druku. Słabe.

SPROSTOWANIE

W wierszu Andrzeja Wolicy „Matka” (Nr. 16 „Głosu Literackiego” (w trzeciej strofie pierwszy wiersz powinien brzmieć:

„Moja matka z nad balji liczy kromki nie-liczne”.

JAN ZEGRZE

SZWAJCARSKIE
: ZEGARKI :
: BIŻUTERJE :
: SREBRO :
: I PLATERY
NA DODATKOWYCH
WARUNKACH

WARSZAWA
N. ŚWIAT 30
TEL: — 9-56

WKRÓTCE
NAKLADEM KSIĘGARNI
J. LISOWSKIEJ, WARSZAWA
UKAŻE SIĘ

JAN SZCZAWIEJ
MIŁOŚĆ TWORZĄCA
POEZJE

Przypominamy Szanownym Abonentom, o wpłaceniu zaległej prenumeraty i bieżącej za kwartał IV. Zalegającym wstrzymujemy wysyłkę pisma od Nr. 18.

MIECZYSLAW FUŁARSKI
PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE
W POLSCE
WARSZAWA 1929
1 9 2 9
SKŁAD GŁÓWNY: GŁÓWNA KSIĘG. WOJSKOWA

DOM TOWAROWY
: DEUGA 50 :
TEL. — 126-44
Na Raty
MATERJE **KURSU** KNA
JEDWABIE **CANOBOWIE**
NAJTAŃSZE
: ŻRÓDŁO :
UBIORÓW
Na Raty

WARUNKI PRENUMERATY: Z przesyłką do wszystkich miejscowości Polski mies. 1.50 zł.; kwart 4.50 zł. — Zagranicą kwart. 2 dol. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: UL. MLYNARSKA 43 II p. OGŁOSZENIA: 1 mm szerokości 1 szpalty (tam 4-o szpaltowy) 40 gr. za tekstem, w tekście 50% drożej. Konto czekowe P. K. O. 16380. Tel. 204-96 Godziny przyjęć od 7—8 wiecz. codziennie oprócz niedziel i świąt Wydawcy: J. PODHALICZ i W. WERNIC